

Ludzie czworokątnego stolika

Niepokojący wydaje się dalszy przebieg spraw związanych z wyjaśnieniem tzw. afery hazardowej. Mimo coraz większej wiedzy na ten temat oddalamy się od finału, tego właściwego momentu, któremu powinno towarzyszyć pewne i powszechne przekonanie obywateli, że prawda zwyciężyła, a ludzie naruszający zarówno normy etyczne jak i prawne ponieśli klęskę i jako skompromitowani odeszli ze sceny politycznej. Dzieje się tak dlatego, że afera hazardowa została wpisana w scenariusz permanentnego konfliktu politycznego między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością.

Premier Donald Tusk, informując opinię publiczną o dymisjach i przetasowaniach w swoim rządzie oraz o zamiarze pełnego wyjaśnienia afery, zapowiedział równocześnie bezwzględna walkę z PiS-em. Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego słuszne dążenie do poszukiwania prawdy, oczyszczenia się z podejrzeń i zarzutów ma być połączone z jakąś polityczną walką z partią opozycyjną. I dlatego ta zwycięska walka ma stanowić jakiś niezbędny warunek do bycia wiarygodnym. Pisany przez Donalda Tuska i jego współpracowników scenariusz wychodzenia z kryzysu politycznego po ujawnieniu afery hazardowej zakładał minimalizowanie własnych strat politycznych i równoczesne obciążanie PiS odpowiedzialnością za wywołanie afery. Osobą szczególnie obciążoną tą odpowiedzialnością stał się Mariusz Kamiński, a argumentem oskarżenia jego przynależność do PiS, nim został szefem CBA. Do takiego wniosku skłania się dziś

większość członków komisji hazardowej oraz spora część mediów. To ci, którzy mówią, że żadnej afery nie było (marszałek Stefan Niesiołowski), albo tacy, którzy twierdzą, że doszło jedynie do naruszenia norm etycznych, ale w żadnym razie nie naruszono przepisów prawa (poseł Jarosław Gowin).

Otwierając nowy front walki PO z PiS-em (toczy się już ponad 5 lat), premier Donald Tusk ponownie wskazał głównego wroga zagrażającego polskiej demokracji. Dzięki temu zabiegowi front walki z PiS-em powiększa się i nabiera historycznej perspektywy, gdyż po stronie PO stają te wszystkie formacje postkomunistyczne, antylustracyjne i agenturalne, które poczuły się zagrożone dwuletnimi rządami Prawa i Sprawiedliwości. To do nich głównie ma dotrzeć medialny przekaz zawierający się w stwierdzeniu, że być może doszło do naruszenia prawa i dobrych obyczajów, ale przecież afera hazardowa nie wzięła się sama, gdyż to PiS i „pisowskie” CBA zastawiło sieć pułapek na polityków Platformy, a szczególnie podłą intrygę zmontowano przeciwko premierowi.

Była to jakby powtórka z „prowokacji CBA” w stosunku do wicepremiera Andrzeja Leppera, który dzięki komisji do tzw. nacisków ma możliwość stawiać po raz kolejny te same zarzuty o „granie służbami” w stosunku do premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Perfidia obecnej „prowokacji” wobec premiera Donalda Tuska miałyby polegać na tym, że każde jego działanie lub zaniechanie byłoby obarczone ryzykiem kompromitacji i

narażeniem się na negatywne skutki prawne. Potwierdzeniem oczywistości tego sposobu myślenia są ponoć słowa szefa CBA Mariusza Kamińskiego, że afera hazardowa miała być testem na uczciwość premiera. Interpretując dziś to wyznanie, daje się do zrozumienia, że Mariusz Kamiński zaplanował jakiś szczególnie trudny i skomplikowany egzamin z przyzwoitości, któremu bez uprzedzenia, wręcz podstępnie poddał zupełnie nieświadomego i niewinnego premiera. Zwolenników takiego właśnie sposobu myślenia, ulokowanych w tzw. salonach III RP, na czele z „Gazetą Wyborczą”, na co dzień naśmiewających się z wyznawców spiskowej teorii, podtrzymywał i nadal utrzymuje w tym przekonaniu sam premier. Można się było o tym przekonać w czasie jego przesłuchania przed sejmową komisją. Odtwarzając wielokrotnie sytuację, w jakiej się znalazł, tuż po pierwszej rozmowie z Mariuszem Kamińskim, wówczas gdy został poinformowany o tym, że jego najbliżsi współpracownicy zachowują się niezgodnie z prawem, premier akcentował olbrzymi dylemat, przed którym stanął, wręcz paskudną pułapkę, jaką zastawił na niego Mariusz Kamiński.

W tym momencie byłoby miło usłyszeć w mediach, przy okazji tych licznych komentarzy telewizyjnych, ale skoro ich nie ma, trzeba to powiedzieć samemu, że Donald Tusk nie tylko nie zdał testu jako premier, ale nie zdał też testu jako zwykły obywatel. Ten „gorący kartofel”, jaki ponoć podrzucił mu Mariusz Kamiński, obywatel Donald Tusk powinien natychmiast odrzucić podległej mu prokuraturze, i to tak szybko, by już

dłużej go nie parzył. Powinien złożyć doniesienie do prokuratury bez względu na zapewnienie Mariusza Kamińskiego, że sprawa jest rozwojowa, że nadal trwa inwigilacja podejrzanych, że nie należy zdradzać szczegółów akcji, która może odsłonić znacznie więcej przestępczych praktyk wśród polityków i związanych z nimi biznesmenów. Ale obywatel Tusk chciał, a może musiał zachować się jak szef partii, czyli podjąć grę polityczną, by ratować zagrożoną pozycję. Dlatego w tym scenariuszu znalazło się zwolnienie z funkcji szefa CBA Mariusza Kamińskiego pod pretekstem przedstawienia mu przez rzeszowską prokuraturę zarzutów ze sprawy sprzed dwóch lat. Zasugerowano nawet, że afera hazardowa pojawiła się tylko dlatego, że Mariusz Kamiński wiedział o planowanym odwołaniu go ze stanowiska i z zemsty uprzedził fakty.

Dotychczasowe ustalenia komisji hazardowej i jej tendencyjny zdominowany przez PO charakter pracy, szczególnie pobłażliwy i liberalny dla aferzystów ton medialnych wypowiedzi, polityka prokuratury i sądów sprzyjająca rządowej opcji – te wszystkie elementy mogą sprawić, że afera hazardowa zakończy się niczym i to dopiero będzie afera. Jeżeli tak, to cofniemy się do czasów sprzed afery Rycina.

Zwolnienie szefa CBA, nowej służby zbudowanej na nadziei wydostania się z agenturalnej spuścizny po PRL-u, za wykonywanie dobrej roboty, to szczególnie przykład ewidentnej niesprawiedliwości, a właściwie zemsty.

Diagnoza III RP, jaką stawiał Jarosław Kaczyński oraz wielu zwyczajnych ludzi, obserwatorów tego co się, zachowuje swoją aktualność. Rządzą ludzie, których od dawna łączy przysłowiowy czworokątny stół: politycy, biznesmeni, media i tajne służby.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 11.02.10